

Rząd cię widzi

9 lutego 2010

Ile jest liberalizmu w liberałach z Platformy? Tyle, co Tusk napłakał.

Dzierżąc ster rządów, Platforma Obywatelska ogranicza ludziom prawo do prywatności, i to w stopniu, w jakim nie odważały tego czynić ani komuchy, ani nawet kaczyści.

KUPUJĄC GORZAŁĘ

W Polsce każdy burmistrz, wójt i prezydent miasta powinien móc sprawdzić, kto jak często chodzi do monopolowego po flaszkę! Taki zamysł załagał się w głowach rządowych urzędników. W maju zeszłego roku szefostwo Państwowej Agencji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych (PARPA) oficjalnie zawnioskowało do komisji parlamentarnej Przyjazne Państwo o wprowadzenie przepisu nakazującego montowanie kamer telewizyjnych w sklepach monopolowych. Każdy klient kupujący w sklepie alkohol miałby być filmowany. Na właścicielach sklepów powinien zaś spoczywać obowiązek przechowywania tych nagrań na twardym dysku przez co najmniej 30 dni. W tym czasie urząd miasta miałby prawo zażądać udostępnienia tych nagrań. Burmistrz mógłby więc sprawdzić, jak często i jakiej marki wóde kupuje Kowalski. Te pomysły – jak z Orwella – nie mają raczej szans na realizację, ale już sam fakt oficjalnego wystąpienia z tego rodzaju koncepcją przez rządową agencję demaskuje poglądy kołaczące się w głowach polityków Platformy i urzędników mających posady z nadania tej partii.

JADĄC METREM

W stolicy prezydent Hannie Gronkiewicz-Waltz częściowo udało się wdrożyć inny pomysł wzmożenia kontroli nad mieszkańcami. Warszawiacy chcący korzystać z miejskiej komunikacji muszą mieć albo jednorazowy bilet, albo elektroniczną spersonalizowaną kartę miejską. Aby ją uzyskać, trzeba się

zarejestrować w ZTM, udostępniając do zeskanowania zdjęcie własnej facjaty. Trzeba też obowiązkowo podać numer PESEL. Początkowo władze stolicy planowały, że elektroniczny system obsługujący kartę miejską będzie każdorazowo rejestrować trasy i dni oraz godziny przejazdu każdego pasażera. Dane te miały być następnie archiwizowane i przetwarzane. Na szczęście Fundacji Panoptikon oraz Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka udało się częściowo zablokować te zamiary godzące w prywatność. Na wniosek tych fundacji Michał Serzycki, generalny inspektor ochrony danych osobowych, decyzją administracyjną z 3 lipca 2009 r. częściowo zablokował inwigilacyjne ciągotki władz Warszawy. Ale nadal panuje tu przymus korzystania ze spersonalizowanej karty miejskiej naruszający konstytucję, gdyż gromadzone przez ZTM dane osobowe żadną miarą nie są niezbędne władzy publicznej do świadczenia usług transportowych.

WYSYŁAJĄC LIST

Od listopada zeszłego roku szczecińska prokuratura ustala – na żądanie Piotra Krzystka, platformerskiego prezydenta miasta – personalia i adresy internautów, którzy na forach internetowych wypowiadali się o miejskim włodarzu per zakłamaną drań i oszust lub nędzny złodziejasek. Krzystek bowiem za ok. 17 proc. rzeczywistej wartości wykupił w Szczecinie 148-metrowe mieszkanie z puli przeznaczonej dla najbiedniejszych mieszkańców i na mocy sądowego wyroku z kwietnia zeszłego roku musiał ten wykupiony lokal zwrócić do zasobów gminy.

Dziś nie tylko w Szczecinie będzie łatwo ustalić personalia „internetowych przestępców”, którym roi się w głowach wolność wypowiedzi na temat ekscesów rządzących. Od 1 stycznia zaczęło bowiem obowiązywać nowe rozporządzenie do prawa telekomunikacyjnego – nakazujące dostawcom internetu zbierać i obowiązkowo archiwizować szczegółowe dane o wszystkich połączeniach internetowych oraz o poczcie elektronicznej. Na mocy decyzji premiera Tuska i ministra Grabarczyka dostawcy

internetu muszą archiwizować – na użytek policji oraz specsłużb – nie tylko identyfikatory klientów, ale również daty i godziny każdego połączenia i rozłączenia z internetem, a także przydzielone klientom dynamicznie i statycznie adresy IP wykorzystywane w czasie połączeń. Elektroniczną inwigilacją objęci są wszyscy internauci, a nie tylko przestępcy czy osoby podejrzewane o to, że mogą być na bakier z prawem.

UMAWIAJĄC SIĘ Z KOCHANKĄ

Także operatorzy telefonii komórkowej muszą od stycznia tego roku gromadzić i przechowywać bardzo szczegółowe dane o połączeniach wszystkich klientów. Archiwizowane są informacje o dacie, godzinie i rodzaju połączenia oraz skąd (z jakiego miejsca) użytkownik komórki zainicjował połączenie i gdzie się następnie przemieszczał.

Pamiętacie, jak w 2007 r. pisowski prokurator Jerzy Engelking odtworzył (i zaprezentował na konferencji prasowej) trasę, którą przemieszczał się Janusz Kaczmarek, ówczesny minister spraw wewnętrznych – z Pałacu Prezydenckiego do Marriotta? Było to możliwe, gdyż komórka ministra Kaczmarka była objęta podsłuchem, zatem wszystkie dane jego telefonu były rejestrowane i archiwizowane. Od 1 stycznia każda z dziewięciu specsłużb oraz policja będzie mogła – bez ubiegania się o zgodę sądu – odtworzyć, jakiego dnia i o której godzinie każdy użytkownik komórki urwał się z roboty i jaką trasą pojechał na przykład do kochanki. Superszczegółowe dane o telefonie każdego obywatela muszą być przechowywane przez 2 lata na koszt operatora telefonii, który te koszty oczywiście przerzuca na klientów, doliczając im po kilka złotych do rachunku.

DEPCZĄC WOLNOŚĆ

Dotychczas do informacji uzyskiwanych drogą inwigilacji elektronicznej sięgano tylko w wyjątkowych wypadkach, gdy służby śledcze miały poważne podejrzenia albo gdy sami

chcieliśmy być – ze względów bezpieczeństwa – stale lokalizowani (np. używając modułu GPS). Rozporządzenie ministra Cezarego Grabarczyka nr 1828 z 28 grudnia 2009 r. powoduje, że specsłużby mogą teraz informacje uzyskane od operatorów telefonii komórkowej i od dostawców internetu o każdym obywatelu Najjaśniejszej rejestrować w tajnych kartotekach i dowolnie długo przechowywać. Tak oto się kurczy sfera wolności pod rządami Platformy.

Gdy na początku swych rządów Donald Tusk ogłosił politykę miłości, podzieliłem się ze znajomymi spostrzeżeniem, czy aby premier, posługując się nowomową, nie planuje czasem zafundowania obywatelom „minimiła”, czyli budzącego grozę ministerstwa miłości opisanego przez George’a Orwella w powieści „Rok 1984”. Przyjaciele pukali się w czoło, przekonując, że Tusk i jego kumple z boiska to rasowi liberałowie i z pewnością zerwą z pisowskimi praktykami. Dziś już się nie pukają.

Sądowa kontrola nad podsłuchami nadal jest żalosną fikcją, a inwigilowanymi i podsłuchiwanymi bywają politycy, którzy nie dopuścili się czynu zabronionego, dziennikarze, a nawet adwokaci. Rząd PO/PSL nie wypiera się tego. W Polsce można w śledztwie, a także w sądzie podczas rozprawy wykorzystać przeciwko obywatelowi w charakterze dowodu materiały z nielegalnego podsłuchu założonego nawet bez zgody sądu (tzw. owoce zatrutego drzewa). Minister sprawiedliwości Krzysztof Kwiatkowski opowiada się za utrzymaniem tego stanu rzeczy. Obiecuje jedynie, że rząd będzie publikował zbiorcze informacje statystyczne o liczbie podsłuchów i sądowych odmów na podsłuchiwanie.

Trybunał w Strasburgu już w 1978 r. w sprawie Klass przeciwko Niemcom orzekł, że podsłuchiwany powinien mieć prawo do informacji. To znaczy zostać poinformowany, ex post, iż był na podsłuchu. Władze niemieckie się temu orzeczeniu podporządkowały. Polski Trybunał Konstytucyjny przypomniał o tym w 2005 r. Tymczasem minister Kwiatkowski w

przygotowywanych przez rząd zmianach ustawowych nie chce się na to zgodzić.

Autor: Henryk Schulz

Źródło: [„Nie” nr 4/2010](#)